

WIDNOKRAĆ

10 (695)
9 listopada
1982 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Borys Stucki

Ten wiersz został ofiarowany
WŁADYSŁAWI BRONIEWSKIEMU
w jego ostatnie urodziny.

Dopóki nad wierszami płacze
I sławi je, i lży niejedną,
Gdy dzieli nimi się jak chlebem,
Jak grosze ciuła je, to znaczy,
Że nie zamilkło do tej pory,
Że nie zmarniało nasze dzieło.
Ono — jak Polska, nie zginęło,
Choć znieść musiało trzy rozbiory.
Bez metafory było jakiejś
Porównać umiem je najciszej;
Więc nasz rosyjski wiersz
z Polakiem

Poezja — mówię, Polska — myślę.
Choć w dyby wzięta, gdy jest więźniem,
Jeszcze na uśmiech znajdzie miejsce.
O tym, co było
I co będzie —
Nie wie i wiedzieć nawet nie chce.

Przeł. Jerzy Ficowski

Leonid Martynow

... A wiesz, czemu mi się udają
tłumaczenia z polskiego. Słowacki,
jego wiersze, jego dramaty?

Było to przed wieloma laty
w niepokoźnej azjatyckiej mieścinie.
Wiatr, pamiętam, z północnego wschodu
dmuchał stale, dniami i nocami,
wdzierał się do łaźni i do świątyni,
wiał pod cerkiewnymi kopułami,
ni meczetu nie omijał, ni kościoła.
Mały kościół, kościółek zgota,
wypełniało drzące zawołanie
starych Polek...

Pamiętam i ninie
na plebani księżą gospodynią,
rozmodłone staruszki — różaniec,
oczy szkliste, usta zacisnięte...
A najlepiej ich wnuków pamiętam...

Nie wiedziałem, co to powstanie,
Co wojenny sąd i co ucisk,
znałem tylko Wikty i Franie,
ojców ich, porządných, dobrych ludzi.
Że to wnuki zesłanych polskich żołnierzy,
katorżników — wtedy nie wiedziałem...
A Słowacki?
Znacznie później go czytałem,
bo to nie jest autor dla młodzieży.

Przeł. Witold Dąbrowski

Artur Bala

KARCZMA NA ROZSTAJACH

Karczma stała na rozstajnych drogach, przy końcu Lisznej, pod szczytem wzgórza. Było to położenie nader korzystne — każdy kto udawał się do Tyrwy Solnej, Sanoka bądź przetrąpał na Sanie, musiał ją mijać, a kiedy wracał z powrotem, też nie miał innej drogi. Nawet jeśli raz udato mu się orzeź okusie, to następnym razem wchodził do środka. Niekiedy zresztą docierali tylko do karczmy...

Wokół szumiał las, budynek dzieliła od jego ściany waska, kręta i wyboista dróżka. Franciszek Pastuszczyk stał się oberżystą trochę z przypadku. W czasie okupacji miał się człowiek różnych zajęć, każdy chciał jakoś przeżyć. Opuszczona polędzewska karczma pod lasem także dawła szansę Wabla poza tym dziwnym spokojem, techną od malowanych białym wapiem ścian, od dachu krytego złotym gontem, od zamarych prostokątów drzwi i okien. Nie ma co mówić, spodobała się Pastuszczykowi, więc wziął ją bez namyślu. Sprzedawał na tych rozstajach cieknie piwo, pałaca gardło wódkę, pedzoną najczęściej w krzakach, domową, zakaski. Nikt stąd nigdy nie odszedł głodny, pragnienie też mógł ugasić. Jakoś to marne życie szło narzód, w to odłudzie hitlerowcy zaglądali rzadko, miał więc człowiek trochę spokoju.

Krzatając się za szynkwasm i licząc brudne „mivnarki” Pastuszczyk ani przypuszczał, że sielski spokój niebawem się skończy. Miało zaiste coś nieoczekiwanego, o czym nigdy nie myślał i zmusić go do wyboru. Pozostały już tylko godziny...

...Maszyna zrobiła kolejny nawrót, pilot wyrównał jej lot, odwrócił głowę i krzyknął:

— Skakał!
Leciał w czarną otchłań, jeden za drugim, nie widząc ziemi. Za nimi wyrzucono pojemniki. Krótkie, bolesne szarpnięcia otwierającego się spadochronu i wolne spadanie, wycieńnione przyczalonym lekiem. Uparta myśl: czy nie trafia na Niemców. Lądowali na miekkim polu, sto metrów dalej mała czarna las. Radiotelegrafista miał pecha, trafił na kamień i zwichnął nos.

Dowódca zebrał całą grupę, rozkazał przemieścić do lasu broń, sprzęt i czekać do rana. Wziął na prowizoryczne nosze syczącego z bólu Guzanowa — noga spuchła mu jak bania. Ostrożnie zagłębiali się w gęstwinie. Rozłożyli się na pierwszej napotkanej polance, dowódca wystawił wartę. Zaczynało świtać.

...Wesele trwało w najlepsze, muzykanci rzępli, a na zbitej z desek podłodze w sadzie tańczyli goście. Rozległy się okrzyki, padły toasty, pan młody przepijał to z jednym, to z drugim, jego żona przechodziła w tańcu z rąk do rąk. Starsi siedzieli godnie przy stołach, oświetlonych naftowymi lampkami. Nad stołami unosiły się niezliczone ilości much, trzępotały skrzydełkami śmy, bzycały komary. Bawiono się świetnie, ciemna noc stwarzała romantyczny nastrój, ułatwiała niejedno...

Uszyli nad głowami warkot. Narastał z sekundy na sekundę, aż przeszedł w ogłuszający ryk silników. Muzyka ucichła, weselnicy biegli na skraj sadu i spoglądali w niebo, usiłując przebić wzrokiem ciemność. Ale atramentowa czerń była nieprzełknięta i tylko potężny grzmot motorów wskazywał kierunek lotu maszyny. Daremnie wyciągali szyje, samolot był już daleko, wracała cisza. Znow zaczęła grać orkiestra, ale jakoś nie było chętnych do tańca, ludzie rozprawiali z ożywieniem, snuli przypuszczenia.

— Mówię wam — perorował ojciec pana młodego — że to był ruski samolot. — Co by tu Niemcy mieli latać w nocy?

— Ruscy jeszcze daleko — odezwał się któryś z tych, co stali najbliżej. — Nie dajliby rady dolecieć.

Kiedy tak się spierali, nagle rozległ się szum, trzask łamanych na drzewach gałęzi i coś wielkiego spadło na ziemię, zaledwie kilkanaście metrów od rozmawiających. Poderwali się przestraszeni, muzykanci po raz drugi przerwali koncertowanie i porzucając instrumenty przyskaki w głąb sadu.

Nie się jednak nie stało, więc co odważniejsi podchodzili wolno w stronę, gdzie na ziemi majaczyły duży, obły kształt, a na polamanych konarach jabłoni wisiał podarty spadochron. Ostrożnie otwierali brezentowy pojemnik, ktoś przyniósł lampę. W jej świetle oczom nachylonych ludzi ukazały się rzeczy, o jakich nawet nie śniłi. Konserwy, paczki sucharów, herbata, kawa, mleko w proszku, suszone owoce, czekolada — wszystko to przechodziło z rąk do rąk, w zupełnym milczeniu.

— Prezent od Pana Boga dla nowożeńców — zażartował szwagier młodego. Gruchnęli śmiechem, prysnął nastrój niepewności. Wypakowano zawartość pojemnika. Chyba stary Walczak powiedział, że trzeba to jak najprędzej podzielić między ludzi, zanim dowiedzą się Niemcy. Cenne wiktualy zniknęły błyskawicznie, ukryto bre-

zentowy wór i płótno spadochronu. Goście wrócili do przerwane wesele.

Zbliżał się świt.

...Carenko ocknął się z chwilowej drzemki, usłyszał wyraźnie ludzkie głosy i szeszał zeschłych liści. Ktoś się zbliżał od strony wał. Przycisnął się za kępą krzaków i czekał. Po chwili, w świetle budzącego się dnia, na ścieżce pojawiło się dwóch młodych mężczyzn. Rozmawiali i śmiali się. Jeszcze kilka kroków i Carenko wyskoczył i ukrył się z wycelowaną pepeszą.

— Stać! — krzyknął. Zatrzymał się jak wryci, podniósł bez komendy ręce i parzyli zdumieni na uzbrojonego człowieka. Pierwsza, paraliżująca myśl: banderowcy. Ale coś się nie zgadzało w jego wyglądzie, bardziej przypominał partyzanta niż bandytę Ukrainkiej Podziemnej Armii.

— Dokąd idziecie? — spytał Carenko koślawą polszczyzną.

— Wracamy z wesela do domu — mruknął jeden z zatrzymanych.

— Pójdziecie ze mną! — rozkazał i puściwszy ich przedem skierował się do miejsca, gdzie siedział dowódca.

Pochylił studiował mapę, usiłując bezskutecznie ustalić położenie grupy. Był zły. Zaraz na początku akcji niepowodzenia. Guzanow z opuchniętą nogą nie nadaje się do marszu, poza tym nie odnaleziono dwóch pojemników. Ten z żywnością można było przeboleć, ale w drugim znajdowała się radiostacja.

— Niech to diabli! — mruknął. Zobaczył Carenka ze „zdobyczą” i wstał z trawy.

— No, kogo przyprowadziłeś?

— Towarzyszu dowódco, ci dwaj szli przez las od strony wsi. Mówią, że wracają z wesela.
Pochylił zaczął się przyglądać chłopakom. Mieli nie więcej jak po osiemnaście lat i nie wyglądali na zbyt przestraszonych. Kazał im opuścić ręce, i przystąpił do badania. Już po pierwszych pytaniach zorientował się, że mówią prawdę. Zaczął krzyżkiem na mapie miejsce lądowania — wyszło na to, że pomylili się o dobre dwadzieścia kilometrów. To oznaczało dodatkowy marsz z dużym obciążeniem i kontuzjowanym Guzanowem. Dowiedział się poza tym, co stało się z jednym z pojemników. Trudno, niech będzie partyzanckim wianem dla młodych! Pozostawała, niestety, sprawa radiostacji, którą trzeba było koniecznie odnaleźć.

(CIAŁ DALSZY NA STR. 2)

DZIŚ NIKT JUŻ CHŁOPA CHA-MEM NIE NAZYWA. Dziś zaczyna funkcjonować bardziej eleganckie, lecz nie mniej złośliwe określenie: Pan Wies. Pan Wies — mówi jarosławski mieszczuch — z harmonią pieniędzy w kieszeni od świtu okupuje sklepy, Pan Wies wykupuje złote łańcuszki u „Jublera”, przepłaca za samochody na giełdach i własnościowe mieszkania dla dzieci. Jest nawet w Jarosławiu taki blok o przewadze lokatorów z wiejskim rodowodem, nazywany „Witosówką”.
Na ogół mieszczuchy są przekonani, że ciężar kryzysu ponoszą właśnie oni, a chłopu żyje się jak u Pana Boga za piecem. Wies twierdzi odwrotnie: to w mieście

Ryszard Waży

PAN WIEŚ

mimo wszystko jest niezły, a pod kreską średniej krajowej żyją rolnicy. Jak jest naprawdę?

O Wiązownicy w woj. przemyskim mówi się, że jest ładna i bogata wieś. Bogactwo faktycznie widać. Kręta asfaltowa droga przemyka między willami, piętrowkami, ceglankami. Niekoniecznie ładny mi. Strzechy żadnej, domów drewnianych najwyżej 50 — spośród 374 ogółem. Od frontu ogródki, w których jesien wysuszyła kwiaty, od zaplecza mniej porządnie i bardziej skromnie; obiekty inwentarskie przeważnie małe. Strzech i drewna wies porzyta się głównie w latach siedemdziesiątych.

Nie wiem, ile jest takich Wiązownic, bo na przykład Molodycz z tej samej gminy prezentuje się ubogo. To jakby porównać niebo z ziemią — podsumowuje dyskusję inżynier do spraw budownictwa wiejskiego, Wiesław Plachetka.
O dostatku wsi decyduje cały wachlarz elementów — od jakości gleb poczynając, a na chłopskiej zaradności kończąc. Rozłożona wzdłuż Sanu Wiązownica gospodaruje na lepszej ziemi niż Molodycz, ma także korzystniejsze usytuowanie względem Jarosławia i jest siedzibą gminy, co też ma określone znaczenie. Z cywilizacyjnych udogodnień brakuje jeszcze wodociągu i gazu. Na gaz jest nadzieja, bo zakłada się instalacje, na wodę jeszcze nie. Brak wody bieżącej sprawa, że tak zwane wygody są przeważnie na zewnątrz.
Wies zaczęła się odmładzać po połowie lat

siedemdziesiątych, teraz znowu obserwuje się odpyły młodych. To niepokojący objaw dla obserwatora, ale miejscowy rolnik-emeryt, który niejedną przesył, ujmuje sprawę wychodźstwa bardziej w kategoriach relatywnych: Dziś odchodzą, jutro mogą wrócić. Wies nieraz się tak huśtała — od sprzyjania rolnictwu do niepowodzenia.
Emerytów jest niewiele, najwyżej pięćdziesięciu. I nie więcej gospodarzy utrzymujących się wyłącznie z rolnictwa. Przestrzeń między tymi biegunami wypełniają dwuzawodowcy, choć ostatnio pojeździł na precyzyj, bo wielu przekazuje gospodarstwa dziadkom, babcom i ciotkom po to, aby nie stracić dodatków (dla siebie, żony i dzieci) rekompensujących wzrost kosztów utrzymania. Nie zrywają oni jednocześnie więzi ze

rodowiskiem. O nich się mówi, że pracując w zakładach zachowują przywileje miejskie, a życie mają wiejskie, że zadają mata ministrowi finansów i przepisom o obrocie ziemią.

Kryzys na wsi najbardziej widać w zapotrzeniu. Nie ma wiań, wideł, łańcuszków. Brakuje nawozów, cementu, stali, wapienia, cegły, eternitu, węgla. Jak ludzie wiedzą się, że jutro będzie węgla, to już wieczorem ustawiają się w kolejki — mówi starsza kobieta.

Kińska jest także z wyprawkami dla dzieci i z butami. W gminie Wiązownica wyprawki sprzedaje jeden sklep, w Ryszkowej Woli. Kto mieszka bliżej, dopilnuje, kto dalej — nie ma innego wyjścia jak ciąć przecieradła na pieluszki. Butów też nie można kupić, a jeśli nawet bywa taka szansa, to chłop się głowi, na jakie przeznaczyć jedyny talon: na takie do obory, do urzędu czy do kościoła?

Przez pieluski i buty odcina się wies od miasta, bo z powodu rejonizacji talonów mieszkańcy Wiązownicy nie mogą kupić tych artykułów w Jarosławiu — twierdzi młoda matka.
Z wyżywieniem jest i latwiej, i lepiej. Nie ma domu, żeby przynajmniej raz w roku nie było świnobicia. Nie brakuje kur, jaj, warzyw, masła i mleka — produktów, którymi chłopcy żywią się od pokoleń. Arnowizację uzupełniają kartki: dla dzieci (do 15 lat) kilogram kiełbasa, a dla wszystkich talon P-II, czyli alkohol, papierosy, cukier, ciemna

(CIAŁ DALSZY NA STR. 2)

przeczytaliśmy

W „GŁOSIE NAUCZYCIELSKIM” — drugi już artykuł z cyklu „Zdrowie uczniów” — zatytułowany „Pod renitencją”.

— W tym czasie partyzanci byli już daleko. Posuwali się zalesionymi wierzchołkami Pogorza Dynowskiego, kierując się na Góry Słonne.

odnotowujemy

- Krosno
W Osiedlowym Domu Kultury odbył się turniej prelektorski...
Przemysł
Krakowska „Scena Format” przedstawiła spektakl: „Dworzec w Monachium” wg Stanisława Dygata...
W ramach obchodów 65 rocznicy Rewolucji Październikowej wystąpił w WDK lwowski zespół ludowy „Mryja” i Zespół Pieśni i Tańca „Jarosław”.

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 1)

Wypylal jessce obu mlodzieńców o sytuację w Dydn, położenie najbliższego posterunku policji i placówki hitlerowskiej.

W tym czasie partyzanci byli już daleko. Posuwali się zalesionymi wierzchołkami Pogorza Dynowskiego, kierując się na Góry Słonne.

Od kilku godzin obserwowali samotny budynek na skraju lasu. Co chwila ktoś do niego wchodził lub wychodził, ale Niemców nie było widać. Było późne popołudnie, gdy Pochylik wrzeszczał się zdecydowanie. Otoczyli dom. Nad drzewami tabliczka: „Bierhaus — Płocznia P. Pastuszcza”, Daniłczenko i Kuczerow osłaniali wejście. Pochylik z Kabaczenką weszli do środka. Była to nieduża izba o niskim, zakopconym suficie, szarych ścianach.

myśliliśmy, że mamy do czynienia z banderowcami!

— Nie, gospodarzu, jesteśmy radzieckimi skoczkami.
Na sali ludzimi rozwiwały się języki, twarze stały się przyjaźne. Ludzie podchodzili bliżej, podawali ręce, klepali po plecach...
Tak zaczęła się współpraca radzieckiego oddziału partyzanckiego, dowodzonego przez „Pożarskiego”, z polskimi patriotami, działającymi w okolicach Lisznej, Bykowic i Sanoka.

Patriotów Polskich. Informowała o utworzeniu i Dywizji im. Tadeusza Kościuszki.

Pojawienie się polskiej gazety było dla mieszkańców podsańskich wsi dużym przeżyciem. Wpłynęła też korzystnie na stosunek do radzieckich partyzantów. Nie dziwnie, że oddział „Pożarskiego” powiększał się niemal z każdym dniem. Trafiali do niego radzieccy jeńcy, zbiegli z obozów, przychodzili również okoliczni chłopcy. Hitlerowcy byli zaniepokojeni. Próby rozbicia oddziału nie powiodły się. Szpierzy, usiłujący dotrzeć do partyzantów, byli wychwytywani właśnie dzięki pomocy Polaków.

Władysław Ryniak miał licznych krewnych, którzy okazali się wiele przydatni dla oddziału. Właśnie przy ich pomocy nawiązano kontakt z Frabrem. Pracował on na gestapo w Sanoku jako tłumacz, a jednocześnie rysownik. W karnych ekspedycjach przeciwko partyzantom uczestniczyła zwykle policja granatowa, niekiedy także oddziały faszystów słowackich i węgierskich.

Armia Radziecka zbliżyła się do Sanoka. Oddział „Pożarskiego” wykonał zadanie i został przetrzynany na inny teren.

Wkładając to, co się na niej zarobi. I tak to się kręci.
NAJMLĘDSZYM ROLNIKEM w Wiązownicy jest Krzysztof Tabin. Ma 20 lat, ponad trzy hektary ziemi, które dwa lata temu przepisała na niego babcia, obszerny dom wymagający remontu, niewielką obórę, w której dach przynajmniej zmienić trzeba, bo już przecieka; ma także mnóstwo pomysłów i wiarę w to, że zmieni świat, co jest przywilejem każdej młodości.

PAN WIEŚ

— To nieprawda, że niezależny. Rolnik zależy od gminy, od prezesa, od pogody, od humorów czichych, od przepisów.
— Zależy, od gminy, od prezesa, od pogody, od humorów czichych, od przepisów.

— To nieprawda, że niezależny. Rolnik zależy od gminy, od prezesa, od pogody, od humorów czichych, od przepisów.

— To nieprawda, że niezależny. Rolnik zależy od gminy, od prezesa, od pogody, od humorów czichych, od przepisów.

(CIAŁ DALSZY ZE STR. 1)

kierki, przetwory zbożowe oraz margaryna albo smalec, albo słonina. Zależy, co bywa w sklepie.

RODZINA DWUZAWODOWCA: mają jest traktorzystą w Spółdzielni Kółek Rolniczych, żona prowadzi dom. Dwa i pół hektara ziemi.

mamy, więc maszyny to kółku trzeba wynajmować, a one są bardzo drogie.

ZAGRODA EDWARDA POLITY: dom murowany, obora, ciałnik, podwórce ogrodnio-ści, cztery i pół hektara ziemi.

przebieg Niemcom wódkę — i to go gryzio chętniej.
— Onedlił się w Olichowcach, u stóp Gór Słonnych, wystawił dom przy samym lesie.

Od tego dnia prawie nie opuszczał budynku. Przyczołdził, doradził ciałem, pilnował, by nie zmieniono żadnego szczegółu, klębił się o każdej wymienianej, ze względu na kłóci stół, belkę, jak było trzeba — sam pomagał.

Ktoregoś dnia Pastuszcza otrzymał list z Kijowa. Nieznany mu Anatolij Rusak prosił, w związku z przygotowywaną do druku książką, o udzielenie bliźszych informacji na temat Polaków, którzy należeli do oddziału partyzanckiego „Pożarskiego”.

podwórce, doprowadzi gaz, wodę, wyremontuje oborę — liczy, że trzeba mu będzie uzbierać na to wszystkie około milion złotych.

Choćby z tych trzech przykładów wynika, że obraz współczesnej wsi, jej dochodów i poziomu życia jest bardzo niejednorodny.

Janusz Termer

Z perspektywy 64 lat

HISTORYCY O NIEPODLEGŁOŚCI

Rok 1918 to ważna data w historii polskiej państwowości. Oto, po blisko półtorawiecznej niewoli, powstała II Rzeczpospolita, z którą wszyscy Polacy wiązali ogromne nadzieje na rozwiązanie podstawowych problemów politycznych, ekonomicznych i kulturalnych...

Spory o kształt społeczny i narodowy Polski niepodległej — trwały przez całe dwudziestolecie międzywojenne — nie zakończyły się wraz z wybuchem II wojny światowej i klęską wrześniową. Są aktualne i dziś, gdy z perspektywy 64 lat, w kolejną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości...

Jak widzą te problemy współcześni historycy polscy? (wypowiedzi pochodzą z książki „Z PERSPEKTYWY SZESZCZDZIESIĘCIU LAT”, PIW, 1982 r.).

TADEUSZ JEDRUSZCZAK: „Po rewolucji lutowej w Rosji, a zwłaszcza październikowej 1917 r., która w deklaracji i Zjazdu Rad uznawała prawo narodu polskiego do samostanowienia oraz po wystąpieniu Rosji radzieckiej z grona państw Ententy, rządy Francji i Anglii poczuły się zwołane do dawniejszych zobowiązań wobec Rosji, uznawanej przez nie za jedynie upoważnioną do decydowania w kwestii polskiej...”

Wypowiedzenie tej opinii nie oznacza, że jakisś zasadniczo odmienne, dużo lepsze rozwiązanie terytorialne były możliwe w latach 1918-1921. Niewykluczone, że można było więcej uzyskać na Górnym Śląsku, na pewno zaś nie dopuścić do absurdalnej decyzji w sprawie Gdańska...

STEFAN KIENIEWICZ: „Można, jak sądzę, stwierdzić, że odzyskanie własnego państwa otworzyło jakąś szansę wszystkim Polakom, którzy znaleźli się w jego granicach. Szanse zapewne skromniejsza aniżeli się spodziewano, ale przecież bardzo istotna...”

nych rolników, a najwybitniejszy ich przywódca stanie wkrótce na czele państwa — i nie porzuci, jako premier, klasycznego chłopskiego stroju. Mogli wreszcie i robotnicy docenić, że przyznano im uprawnienia i świadczenia społeczne, o które na próżno dobijali się pod obcymi rządami!”

ROMAN WAPINSKI: „Konstatując fakt odzyskania przez Polskę niepodległości, jego wpływ na nastroje ówczesnych Polaków, zwykle się na ogół podkreślał wybuch radości i nadziei. Radości, gdyż ziszczyły się marzenia kilku pokoleń. Nadziei, bo spodziewano się, że upragnione własne państwo stworzy szansę zaspokojenia potrzeb i aspiracji poszczególnych środowisk i grup społecznych...”

JAREMA MACISZEWSKI: „Ani parlamentarne rządy do roku 1926, ani autorytarne po przewrocie majowym nie zapewniły krajowi poszanowania prawa, nie sprzyjały też pełnemu ułotomianiu się społeczeństwa z państwem...”

Po pierwsze — ugruntowała jedność narodową Polaków. W skali historycznej to właśnie okazało się najcenniejszym, owocującym po dziś dzień skutkiem odbudowy polskiej w roku 1918.

Po drugie — istnienie własnego państwa narodowego, aczkolwiek rządzonego przez klasy posiadające, przyczyniło się do znacznego rozwoju świadomości społecznej i klasowej mas ludowych: robotników i chłopów, uczyło myśleć kategoriami zbiorowości.

Niemniej — konkludując — Polska w kształcie klasowym, narodowym, terytorialnym, politycznym, w jakim uformowała się po roku 1918, nie była w stanie likwidować historycznych opóźnień, ani przewyższyć zacofania i słabości, ani też usunąć źródła swej nieustabilizowanej pozycji w układzie stosunków międzynarodowych. Naród zapłacił za to cenę najwyższą: ponowna utrata niepodległości w roku 1939, hekatomba ofiar i zniszczenia 38 proc. majątku narodowego...”

KRAJOWA AGENCJA ROBOTNICZA

ŻYCIE KULTURALNE -BUJNE-ODKRYWCZE-TWÓRCZE

Kultura — materialna i duchowa — jej dorobek, rozwój i ogólna dostępność, wymaga wielu działań ze strony władz państwowych, organizacji politycznych, społecznych, zawodowych, stowarzyszeń twórczych. Działania, wychodzących naprzeciw potrzebom, zainteresowaniom. Złożone problemy kultury nie mogą być odkładane ani pomijane, choć są trudne, trudniejsze nawet niż inne sfery naszej codzienności. Rozmawiamy na ten temat z JANEM ŁYSAKOWSKIM, członkiem Egzekutywy, przewodniczącym Komisji Kultury Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Rzeszowie.

A nie jest to w pewnym stopniu dublowanie roli Komisji Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej? — Nie nazwałbym tego dublowaniem. Zarówno nasza partia, jak stronnictwa polityczne, organizacje zawodowe i młodzieżowe nie mogą nie zajmować się problematyką kultury w szerokim pojęciu. Kultura jest przecież integralną częścią narodowego dorobku i rozwoju. Nie wyuczamy więc organów przedstawicielskich, ale staramy się, aby nasze spostrzeżenia i wnioski docierały poprzez działalność instancji do tych organów przedstawicielskich, np. WRN, które podejmują obowiązujące administrację uchwały.

RYNEK jest tradycyjny — czworobok z ratuszem połączonym pośrednio. Ratusz jest siedzibą władz. Był sobotni wieczór, więc władzy w ratuszu nie było i ratusz odcinał się od szarżarzy wokół jedynej biały tynków. W rynku nie było nikogo. Na ulicach nie było nikogo. Wszędzie nikogo nie było.

Jacek Stachlewicz

WIECZORY

Pan z truskowych? — Nie, ale jak jest, to czeru nie. — A pan czego tak tu stoi? — Ot, tak sobie... A pan kogo? Z milicji? — Nie, tylko tak się pytam. — Myślę co by tu zrobić? — I? — Dziennik się kończy, pewnie będzie jakiś film. I tak przysnę w połowie... No to czółko. — Co? — No czesć. — Czesć. — Było po dwudziestej, gdy wyjeżdżałem z sobotniego Sedziszowa. Po drodze, z okien wiejskich domostw, otoczona lampkami choinkowymi, mrukała Matka Boska Częstochowska. Kiedyś przejechał przez prawie cały Rzeszów, podobnie jak dwadzieścia kilka kilometrów wcześniej chciałem zakrzyknąć: Ludzie! Gdzie wy?! Było pustko.

wiele. Nie mam wolnego czasu. — Jak działał w Sedziszowie Instytut Kultury? — Właśnie. Jest Dom Kultury. — Wem. — Chodzimy tam z młodzieżą na różne wystawki, robią czasem takie różne wystawki. Odczyty czasem też są. — Chodźcie? — Co proszę? A tak, tak. Chodzimy z młodzieżą. Słyszałam też, że tam dobrze działało koło krótkofalowców, a my w szkole mamy silną grupę w sportach obronnych. — Dużo młodzieży w tym uczestniczy? — Właśnie. Na ponad dwustu uczniów połowa, a nawet nieco ponad połowa, to dojeżdżający. — W Fabryce Mebli kobietę i mężczyznę pytam, czy wypić wódkę, jeśli jest ona bez karetek, to wszystko co można zrobić w tym miasteczku. Oboje zaprzeczają. Mężczyzna mówi, że jest nietypowy, bo on uważa, że jest tu co robić. On jest na przykład członkiem sekcji plastyków amatorów przy Domu Kultury i to go pochłania. Ciągłe ma też za mało czasu na czytanie. W lecie dochodzi działka, turystyka prywatna, wedkarstwo. „Jak się chce, to znajdzie się coś dla siebie!”

o tej godzinie wszystko jest już zamknięte. Pozostał zajazd „Pod Górą”, ale i on schodzi powoli na psy. Coraz więcej pijaków, coraz wyższe ceny, coraz gorsze zespoły. — Dlaczego pani nie szuka czegoś dla siebie? — Nie dzieje się nic, co by mnie zafascynowało. Gdyby ktoś wyszedł z tą rozmyślną do mnie... Kultura jako taka nie jest ekspansywna, wygląda na to, jakby się chowała przed ludźmi, a powinno być odwrotnie. Być może, że gdybym usiłnie szukała, to bym coś znalazła... — W Domu Kultury? — Im niżej tym gorzej. — Z czym? — Na przykład z pieniędzmi. Mamy tylko 20 tysięcy złotych nielimitowanego funduszu osobowego. Ostatnio był taki redaktor z telewizji — „Śladami Stasia i Neli”. Ale musi być znane nazwisko, aby ludzie przyszli. — Ludzie mówią, że nie przychodzą, bo nie ma im wiele do zaoferowania. — Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby nam powiedzieli na co chcieliby przyjechać. Na przegląd kapel ludowych to przychodzą. — A ja słyszałam narzekania — tylko kapele i kapele.

„Przeciwno przekleństwu JAŁTY”

Daleki jestem od stwierdzenia, że wszyscy ci, którzy z tej czy innej okazji wbrew obowiązującym w Polsce prawom wychodzą demonstrując na ulicę, kierując się pobudkami godnymi potępienia lub wzdrywania. Więcej: nie jest prawdą, że każdy, kto w zamieszaniu w rozgorzałym tłumie wznosi obraźliwe dla władzy okrzyki, czyni to wyłącznie z chęci niszczenia, z ukochania rozróby i draki. To była interpretacja prymitywna, interpretacja — unik, omijająca sedno sprawy — o wiele bar-

GRACIE I PIONKI

Jasno: każde zgromadzenie uliczne przyłącza różnego autoramentu „poszukiwaczy przygod”, takich, którzy jeśli nie tu, wywołaliby drękę gdzie indziej i kiedy indziej — bo taki ich molojecki żywioł. Być może zresztą, że to właśnie element chuligański stopniowo zaczyna nadawać ton i charakter — jeszcze raz podkreślę: nielegalnym — demonstracjom. Ale zarówno pośrednie, jak i bezpośrednie przyczyny zamieszek mają charakter polityczny. Zaś hasła, pod którymi się to odbywa, niekiedy mają wyjątkowo i pozoru szluzowy. Prawda, demokracja, sprawiedliwość, dobrobyt... Ktoż pod tym się nie podpisze? Co innego wszakże szlachetne intencje, a co innego obowiązek zdawania sobie sprawy, z kim staje się w jednym szeregu, czyli politykę realizację, jaka gra i w czym interesie rozgrywa się jako pionek na ulicznej czy strajkowej szachownicy.

w geopolitycznej rozgrywce współczesnych krzyżowców, reakcją jest oburzenie. Jak to? Włecz mawia się nam, iż porwalmy sobie manipulować przez niejasne „obce sily”, że nie mamy własnego rozumy? Nikomu nie wolno obrazić polskiej młodzieży, która samą, a własną wolą, demonstruje przeciwko stanowiącym jej wrogom i na rzecz pięknych ideałów rozważanego związku. No, pewnie: skoro zarzut formułuje „reżimowy” dziennikarz, sprawa jest z natury rzeczy przegrana. Chudna najbardziej logiczne argumenty. Niech więc przemówi były członek „Solidarności”, niezależny od polskich władz i urodzony autor wydawanego w Paryżu miesięcznika „Kontakt”. Tytuł artykułu: „Przeciw przekleństwu JAŁTY”. „Jałta jawi się Polakom jako przekleństwo narodowe” — czytamy w emigracyjnym periodyku. Partyni propagandziści „próbują argumentację, że reżim ratuje nas od najgorszego”. Ale takie postawienie sprawy „odbiła Polakom nadzieję”. Redakcja „Kontakt” stawia sprawę jasno i po meksku: „Jeśli Jałta jest tak nieodwracalnym przekleństwem, że jedynie wojna mogłaby pokonać miś kres, to coraz więcej ludzi będzie nie tylko przyjmować perspektywę wojenna do wiadomości, lecz nawet wytkiewać stercza”. „Polacy modlili się już kiedyś o wojnę powściągniętą ludów” — czytamy dalej. „Po drugiej wojnie wyzwykano trzeciej (...). Wówczas wojna odunęła by niepodległość, ale po 40 latach, gdy w społeczeństwie dominują pokolenia, które groze wojny znają z lektur i ekranów i które zdążyły się oswoić z istnieniem atomowych arsenatów, to co było nie do pomysłenia, staje się modliwą”. Wreszcie szczerze, granicząca z niedyskrecją wobec możnych poleceniów: „Sytuacja w Polsce przyczyniła się wcale do nieistnienia JAŁTY, któryż żądać będą mocarstw zachodnich (...). Gdyby walka ta miała zostać przegrana, świat ponownie się w trzecią wielką wojnę”. Jasniję naprawdę nie można.

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4)

TOMASZ PERISDOK (Krajowa Agencja Robotnicza)

NA EKRAKACH

DNI FILMU RADZIECKIEGO LISTOPAD 1982

MĘŻCZYŹNI

Ostatnie lata przyniosły w kinematografii światowej renesans melodramatu. Ten gatunek, niezwykle popularny od zarania kina, zmienił jednak zdecydowanie swój dotychczasowy charakter...

le momentów wzruszających i dużo pogodnego humoru. Jeśli dodać do tego obecny w dziele Iskry Babicz socjologiczny opis środowiska, otrzymamy wszystko, czym powinien się charakteryzować współczesny „z życia wzięty” melodramat...



Dlatego też nader często pojawiają się obrazy poruszające problem rodziny, obserwowane życie porzuconych kobiet, wychowujących dzieci — zjawisko niepokojące nabierające „zwyczajności”...

dorzucą wizerunek kolejnego kandydata na ideał reżyser-kobieta — Iskra Babicz. Nazywa się Paweł Zubow, przekroczył trzydziestkę, jest górnikiem...

Wagę i znaczenie tego zjawiska uświadomił amerykański reżyser Robert Benton w „Sprawie Kramerów”. Temat podjęła także Dinara Asanowa w radzieckim filmie „Zona odesza...”

Ta nieco szablonowa postać nabiera życia dzięki kreacji Aleksandra Michajłowa, znanego polskiemu widzowi z filmów „Kaskader”, „Obca” czy „Porwanie Savoi”, który w tym filmie zyskał możliwość wszechstronnej zaprezentowania swoich umiejętności...

W podobnej sytuacji stawia również swojego bohatera Iskra Babicz, autorka wyróżnionego na tegorocznym festiwalu w Berlinie Zachodnim filmu „Mężczyźni”. Jest to opowieść o trzydziestoparoletnim górniku...

Film otrzymał wyróżnienie Specjalne Jury na MFF w Berlinie Zachodnim w 1982 r.

W filmie wystąpili: Piotr Glebow, Wiera Alchowska, Aleksander Michajłow, Irina Iwanowa, Michaił Buzylew-Kreco, Piotr Kryłow i inni.

Balanse i NIUANSE

Nie lubię wylizane, ale tym razem sam się do takiej zmuszam i Czytelników proszę o cierpliwość.

Trybuna Ludu, Nowiny, Chłopska Droga, Zielony Sztandar, Pion, Walka Młodych, Nowe Czasy, Inspiracje, Przegląd Obrony Cywilnej, Sztandar Młodych, Gromada — Rolnik Polski, Świat Młodych, Tygodnik Kulturalny, Razem, Nowa Wieś, Przyjaciółka, Kraj Rad, Wiadomości Sportowe, Prawda, Czerwony Sztandar, Kobieta Radziecka, Profile, wojewódzki tygodnik społeczno-polityczny...

Do wyboru, do koloru. Chce człowiek poczytać, poznać interesujące go zagadnienia, idzie, sięga na półkę czy stołek, siada, czyta. Gdzie? Ano, w wiejskich klubach prasy i książki. Przynajmniej teoretycznie, bo w praktyce różnie to bywa...

Przedsiębiorstwa Upowszechniania

PRZYJŚĆ POCZYTAĆ

Prasy i Książki. A jeżeli nie czyni? Widać widać widać.

Nie jest to kluczowy problem działalności wiejskich klubów, ale tak jak życie składa się z drobniaków, tak placówka kulturalna, mająca w swej nazwie i prase, i książkę, nie może spełniać wyłącznie roli sprzedawcy...

Rozpisałem się o tej prasie, ponieważ jestem zdania, iż przy jej dość wysokich cenach nie każdego stać na kupno kilku dzienników i periodyków. Szczególnie ci, którzy animują życie kulturalne na wsi, a także ci, którzy aktywnie uczestniczą w różnych formach działalności klubów...

PASSUS

Szkice Węgiem



GRAZYNA ZAJĄC — starszy inspektor-ekonomista w Wydziale Kultury w Krośnie.

NOWA REKONSTRUKCJA GONDWANY

Jak wyglądały lądy i morza 500 — 300 mln lat temu? Uczeń amerykański przedstawił nową rekonstrukcję Gondwany — wielkiego kontynentu istniejącego ok. 300 mln lat temu. Pozostałością tego są dzisiejsze — Afryka, Australia, Ameryka Płd., Antarktyda, Madagaskar oraz Indie...



— Nie jestem magistrzem, a udało mi się wydać tomik poezji...



Rys. J. SIENKIEWICZ

Dom Kultury i Pracy Twórczej im. Wilhelma Macha

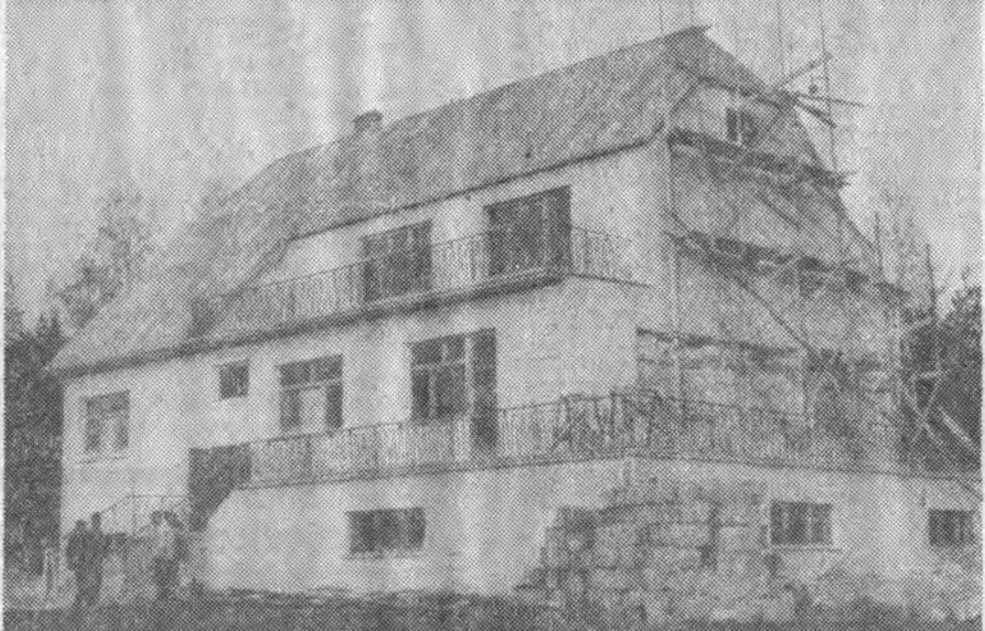
CORAZ BLIŻSZY DZIEŃ OTWARCIA

Tak wygląda w tej chwili. Okazały, poddawany ostatnim zewnętrznym zabiegom kosmetycznym. Trwa jeszcze instalowanie urządzeń centralnego ogrzewania, kładzenie podłóg, kładzą się elektrycy, instalerzy, elektrycy, kładzą się do urządzenia pomieszczeń...

ściwaze niż upowszechnianie jego książek, możliwość gromadzenia się ludzi, łaknących uczestniczenia w kulturze?

Budowa „Machówki”, jak się potocznie ten obiekt nazywa, napotykała przeróżne trudności, ale dzięki wytrwałości Społecznego Komitetu Budowy, któremu przewodzą znany i zasłużony działacz Bernard Haracz, dzięki licznej pomocy władz gminnych i wojewódzkich, dobiega ona końca...

Ponawiamy apel o przekazywanie pamiętek po Wilhelme Machu osobście lub przez pocztę do działu kulturalnego „Nowin” w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19, pok. 600 lub 708 albo też na ręce p. Bernarda Haracza w Kamionce.



Fot. A. KAPUŚCINSKI

LISTY

„Dbajmy o język polski”

Droga Redakcji! Pozwól sobie odpowiedzieć na list p. Bohdana Szrejdera pt. „Dbajmy o język polski”. Konkretnie chodzi mi o rzekome błędy sprawozdawców sportowych. Otóż gdy podczas meczu ktoś idzie przebiegiem komentator nie ma czasu, aby się zastanowić nad tym co radzi pan Szreiber...

MAREK POMYKA Sznoka

Tadeusz Sokół

PRZYJACIEL

Poznałem Franka nad Wistokiem. Szedł z rękoma w kieszeniach podartych spodni. Gwizdał dętką orkiestrę pani Kunkickiej i piął pestkami przez szczyrbę w górnych zębach.

— Myślisz, że powinienem się targować?

— E... — wzruszał lewym ramieniem — o szóstej rano przyjeżdżają na targ chłopcy z Hermanowej. Nie lepiej od nich kupować za pół ceny?

— A no lepiej — odpowiedziałem. — Tylko, że mnie się nie chce wędzić zwijać i lecieć po kilo jabłek aż pod koszarą.

— No to niech pan płaci, jak panu żal nóg, a nie żal kieszeni.

Realistą był ten mój Franek. Nazajutrz przyszedł z jednym takim, jeszcze bardziej obdartym niż on sam.

— Da mu pan piętnatka, to będzie panu po dwa kilo dziennie przynosił. Będziez Romek, czy nie?

— Uhm — burknął Franek. — To mój przyjaciel — zaznaczył z całą powagą Franek kończąc transakcję.

Jabłka były rzeczywiście wyśmienite i Romek nigdy nie zawodził. Jeśli nie przyniósł jabłek, zwracał mi co do grosza całe piętnaście złotych. Raz jednak nie wrócił. Już nigdy później go nie widziałem.

Dopiero po latach Franek przyznał, że te jabłka krał z ogrodów działkowych, że Romek raz upadł i dostał łanie od właściciela. A Franek nie mówił o tym, bo to były jego sprawy, a nie moje.

— Co z Romkiem?

— Ma dobre. Jest ślusarzem w Pionkach.

— Dlaczego w Pionkach?

— Bo go tam gdzieś wywieźli do poprawcy. Pisał do mnie, żebym za niego jechał. Uczył się już wtedy. Bardzo sobie chwalił żarcie i w ogóle w tym „sanatorium”.

i trza matce za żupę płacić, a nie walczyć się z frajerami nad rzeką.

— No i co zrobisz?

— Chyba ustucham Romek. To mój przyjaciel. A jak pisze, że tam dobrze, to chyba dobrze.

— A co z matką i ojcem?

Zaśmiał się.

— Matce to będę przysyłał. A ojcu to tylko od święta. I tak połowę zarobku i wszystkie obrywki w „Tatarskiej” traci, a później nas obtańcowuje.

— Biję?

E, uderzył to nie uderzył. To dobry człowiek. Obtańcuje i cześć. Pan go zna. Zawsze towi koto Mikołki. Z taką żółtą półczupryną.

— Tak? Czemuś nie mówił?

— A do on się mną chwalił? Pan pomagał, to on panu i kwita.

— Nie „mi pomagał” tylko „mnie”.

— Dobra, już dobra i tak pisarzem nie będę.

— Franek, potędz, lubisz się uczyć?

— Myślisz o tym, kim zostaniesz?

— Pan to zawsze ma takie zagrywy. A to kim będziesz albo czy umiesz niema widzieć, lub czyś wierny przyjaciel...? Po co mówić? Będzie jutro — to się okaże, albo i nie. Po co język strzępić?

SPROSTOWANIE

W „Widokregu” nr 9 z dnia 3 listopada br. smakostalemu ulęgi ostatni wers wiersza Tadeusza Żmudy pt. „Ojciec”.

Wiersz on brzmiał: Dodając ci szel, staję się krolezem twego przemijania.

Za błąd przepraszamy Autora i Czytelników.

ŻYCIE KULTURALNE BUJNE-ODKRYWCZE-TWÓRCZE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

wolno zamykać drogi do uczestnictwa w kulturze tym wszystkim, którzy są oddaleni od wiejskich ośrodków kulturalnych, a pragną swoimi zainteresowaniami, swoimi zdolnościami wnieść do dorobku kulturalnego coś nowego. Są to ogromne problemy, obok których nie wolno przechodzić obojętnie.

— Jest to głęboko słuszne. Jakiej jednak możliwości ma Komisja, by temu wszystkim zaradzić?

— Komisja jako taka nie posiada żadnych prerogatyw, aby w jakikolwiek sposób wplywać na administrację, instytucje czy zakłady pracy. To fakt. A jednak dzięki naszej pracy, naszym sandom, naszym wnioskom Komitet Wojewódzki partii ma możliwość oceny całej dziedziny kultury. Komisja przygotowuje obecnie materiały, które zbliżającej się Konferencji Sprawozdawczej wojewódzkiej instancji partyjnej pozwolą także ocenić realizację uchwał Konferencji Programowo-Wyborczej z roku 1981. Opieramy się w tych przygotowaniach także na „raporcie o stanie kultury” w naszym wojs-

wództwie, opracowanym przez naukowców skupionych w Klubie Rzeszowskiej Inteligencji Twórczej. Uczestnicy Konferencji będą zatem mieli uszechrzonne materiały, które pomogą im wyrobić sobie właściwą opinię na temat rozwoju życia kulturalnego i podjąć odpowiednie uchwały.

— A jakie powinno być życie kulturalne zdaniem Komisji?

— Bujne, odkrywcze i twórcze. Uważamy, że każda społeczna inicjatywa pobudzająca i wzbogacająca życie kulturalnego powinna być przyjmowana z należytym zainteresowaniem. Chcemy, aby polityka partii, konsekwentna i pryncypialna, otwarta była na pluralizm w sferze kultury, aby życie kulturalne mogło rozwijać się w całym swym bogactwie.

— Miejmy nadzieję, że praca Komisji przyniesie pozytywne sprawie kultury i przyczyni się do eliminowania zaniedbań, do właściwego poczynania wszystkich czynników w tej mierze. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: ZBIGNIEW KREMPF